

„Żółte kamizelki” i „Black bloc” na ulicach

16 lutego 2019

Ledwo znalazłem się na Polach Elizejskich, pochód jeszcze nie ruszył, a już „street-medics” mają zajęcie: było już pierwsze gazowanie i przepychanki. Kiedy się coś stanie, ludzie wołają „medic!” i już biegną z pomocą kobiety i mężczyźni na biało. Tworzą zespoły ratunkowe na manifestacjach „żółtych kamizelek” (GJ), należąc do manifestantów. Młodzi zawodowi pielęgniarze i pielęgniarki, ratownicy, studenci medycyny, sami ochotnicy: trochę apolitycznych, trochę anarchistów. Stworzenie takich służb stało się koniecznością, bo policja rani ludzi na wielką skalę.



Ręczne wyrzutnie 4-centymetrowych, kauczukowych pocisków LBD-40 są wyposażone w optyczne celowniki, dzięki którym policjanci strzelają prosto w głowy, zamiast w nogi, jak powinni. Są już dziesiątki osób pozbawionych oka, z roztrzaskanymi szczękami. Niektóre typy granatów używanych przez policję urywają kończyny. Policjanci nie przepadają za „medicami”, zatrzymują ich czasem za posiadanie masek przeciwigazowych. Z tyłu na nowo formował się pochód XIII aktu protestów „żółtych kamizelek”.



Tłum rozlewa się po Polach, doganiamy przód, chmurzy się. Na manifestacjach Żółtych Kamizelek brak tradycyjnego oprządkowania demonstracji – platform, głośników, dużych transparentów, bo marszu nie organizują związki zawodowe ani partie. Ludzie niosą najwyżej hasła wypisane w domu, niektóre zaskakujące. Widzę wysokiego, ok. 40-letniego mężczyznę, który tubalnym głosem mówi do mnie „Proszę nie fotografować Black blocu, oni tego nie lubią”. „Jasne, że wygramy, tak nie może być. Trzeba zwołać Stany Generalne, przegonimy Macrona jak Ludwika XVI!” – odpowiada potem z pewnością w głosie, przedstawia się jako „skrajna lewica”.



Z przodu manifestantka trzyma żółty napis „Nie odpuścimy!”, a

tam z tyłu transparent „RIC (referendum) na rzecz Banku Narodowego i uwolnienia od długu”. To będzie najdłuższa paryska trasa żółtych kamizelek od 13 tygodni: od Placu Gwiazdy, Polami Elizejskimi do mostu Aleksandra III, wzdłuż Inwalidów pod parlament, Senat, a potem zygzakami, aż do Montparnasse i Pola Marsowego. Policja nie chce jednak puścić ludzi mostem Aleksandra, kieruje na inny i robi się korek, za chwilę nałykam się gazu łzawiącego. Na razie manifestant w zakazanej masce przeciwigazowej prezentuje Marianne z wybitym okiem i dewizą republiki „Wolność, Równość, Flash-ball” [LBD-40].



„Przemoc policyjna. Dziennikarze nie powinni informować” – czytam ironiczny napis. Może i nie, jeden z nich za pół godziny straci rękę od policyjnego granatu. Do tego Christophe Castaner, minister policji, wygrał właśnie przed Radą Stanu (francuskim NSA) utrzymanie LBD-40 na wyposażeniu policji, mimo licznych skarg. Po gazowaniu przez żandarmów – z zagadkowych przyczyn, idziemy przez moment wzdłuż policjantów blokujących wozami ulicę. Ktoś głośno krzyczy do nich „Castaner, idź pierdolić swoją matkę!”. Zaraz towarzyszą mu inne głosy idących i propozycja staje się chóralna. Policjanci nie wzięli tego do siebie.



Na moście ulga, wiatr, pamiątkowe zdjęcia. Zaczepiam trójkę osób z wypisaną na kamizelkach liczbą 45: który to departament? Dwie kobiety i mężczyzna, robotnicy, przyjechali z Loiret, ok. 100 km. na południe od Paryża, już piąty raz. I będą przyjeżdżać, bo „Macron musi odejść”. „Trzeba walczyć” – mówi kobieta.



Czytam napisy. Pani niesie „Tak, trzęsę się, ale z zimna” – słowa Bailly’ego, jednego z pierwszych rewolucjonistów, wstępującego na szafot – a niżej „Tak, płonę, ale z trwogi – przed twymi ciosami, twoją ciszą, twoją przemocą i obojętnością.” Pan demonstruje „Akt XIII: na pohybel kłamcom. Francja uśmiecha się do buntowników”.



Tłum wylewa się powoli na Lewy Brzeg. Śpiew „Marsylianki”, skandowanie „Macron do dymisji”. Na rządowym murze świeżo wypisane „Benalla do więzienia, uwolnić Dettingera!”. Benalla to miejscowy Misiewicz, który jednak nie siedzi (ma ochronę prezydenta), a Dettinger to „Cygan z Massy”, b. mistrz Francji w boksie, który w styczniu gołymi rękami przegonił grupę policjantów. Skazano go właśnie na 30 miesięcy pozbawienia wolności, z tego 18 w zawieszeniu, a pozostały rok tylko nocowanie w więzieniu. Wyrok raczej łagodny, pięściarz cieszy się ludowym szacunkiem.



Nad ogrodzeniem Zgromadzenia Narodowego w Paryżu stoi pomnik XVII-wiecznego czciciela absolutyzmu Colberta (za Ludwika

XIV), a ktoś w żółtej kamizelce zaczyna pisać napis, który za chwilę się objawi. W tym czasie – jestem na początku pochodu manifestacji – do płotu parlamentu zaczynają podchodzić mężczyźni, by oddać tam mocz. W miarę nadchodzenia tłumu i zmieniających się mężczyzn utworzyło się coś w rodzaju strumienia. Wyprzedzając wypadki: skończony napis brzmiał „Nie mamy innych praw, niż prawa historii”.



Ogrodzenie francuskiego parlamentu obudowano wielkimi panelami ze zdjęciami budynku. Ludzie podchodzą do nich i rytmicznie uderzają: „Chcemy być wysłuchani!”. „Francjo powstań” – na najbliższej żółtej kamizelce.



Tu moment, jak Czarny Blok przybiega, by pomóc manifestantom

wyłamać bramę. Młodzi, ubrani na czarno mężczyźni w maskach, to dla mediów gorzej niż chuliganie, to „niszczyciele” (casseurs). Wyglądają jak nurkowie bez płetw albo nindża. Uważają się za „wolnościowych socjalistów”, czyli anarchistów. Podłączają się pod manifestacje, by rozbijać bankomaty czy restauracje amerykańskich sieci gastronomicznych. Niektórzy są w żółtych kamizelkach. Policjanci rzucili granat z gazem, ale nie przerzucili ogrodzenia, dymił po ich stronie. Zaczęli podchodzić z boku.



Ile razy jakaś grupa policjantów zaczynała się skradać, obok tańczył chiński smok, animowany przez dwie chińskie, żółte kamizelki. Chińczycy jakby świętowali jeszcze swego Sylwestra, nic sobie nie robili z groźby sytuacji.



Tu wygląda jakby policjanci pozwali, otoczeni przez fotografów. Za chwilę jeden z robiących zdjęcia zostanie poważanie okaleczony. Na ogół, gdy pojawia się chmura policyjnej broni chemicznej, wszystko dzieje się automatycznie: uczucie duszenia się zmusza do szybkiego szukania tyłów.



Zalany łzami patrzę na Zgromadzenie Narodowe w obłokach gazu. Ktoś znowu głośno wspomina matkę Castanera. Jean-Marc, lat 65, emerytowany robotnik, dziś działa w lewicowej Nieuległej Francji: „Przyszło dużo ludzi, są jeszcze spotkania w Paryżu, na Placu Republiki, będzie nas tutaj ze 20 tysięcy”. „Tak, to się da wygrać, musimy być silni”.



Na bulwarze Saint Germain Czarny Blok rozwała przystanek autobusowy za pomocą młotków i hulajnogi. Manifestanci nie są zachwyceni, krzyczą „to publiczne”, „za nasze pieniądze”. Sporo przystanków tak skończyło.



Na obrazku niesionym przez duchownego figuruje Matka Boska, podczas gdy inni manifestanci pozdrawiają akurat jakichś ludzi machających z okien. Kolega mnicha daje krok w tył, jakby z szacunkiem. Właściciel obrazka wyjaśnił, że jeszcze nie jest wyświęcony, a gdzieś tam z przodu jest ksiądz. Gdy zapytałem, co tu robi, odrzekł pokornym głosem, że chce swoją obecnością zapewnić o wsparciu Pana Jezusa i wyrazić chrześcijańską solidarność ze sprawiedliwym ruchem społecznym. Modli się za

ludzi. Miał długi różaniec, siedł obok napisu „raison” („racja, rozum, zaprzeczenie oświecenia religijnego”) na jezdni. Byli też tacy, którzy z okien pokazywali „żółtym kamizelkom” podwójne faki. Jeden facet zapomniał, że mieszka na pierwszym piętrze. Kiedy któryś z „Black-blocsów” zaczął wdrapywać się po ścianie, uciekł.



Czerwone flagi nieśli młodzi, niemieccy „komuniści autonomiczni”, przyjechali na własną rękę. Za nimi znowu hasła Francuzów z żądaniem RIC. „Sprawa tych referendów to zaciemnianie materialnych postulatów protestujących” – mówi poznany właśnie 36-letni Michał Nowicki, historyk, robotnik, youtuber i stalinowiec, od sześciu lat na emigracji. Wyraża krytyczne nastawienie do Portalu Strajk, gdy mijamy nowy napis na murze: „Ratujmy planetę, zniszczmy gospodarkę”. Nogi mnie bołą.



Przy Ogrodzie Luksemburskim znowu wszyscy w płacz. Policja rozbiła pochód i atakuje gazem grupę Czarnego Bloku, która zaczęła demolować „La Nouvelle Librairie” – starą księgarnię i wydawnictwo monarchistów z Akcji Francuskiej, niegdyś faszystów, którą pół roku temu otwarto na nowo. Policja znowu się czai, grupa „medyców” zajmuje się kimś leżącym. Pod Senatem bezładna bieżanina w gazowych chmurach. „Rozwiązać Senat!”



„To ktoś panu bliski?” – pytam mężczyznę bez żółtej kamizelki, ale ze zdjęciem kobiety pozbawionej oka. „Nie, ale to ważna sprawa”. 58-letni Georges nie interesuje się polityką, poruszyły go ofiary policyjnej broni, LBD-40. „Nawet młodym

dziewczynom wybijają oczy”. On jeden mówi mi otwarcie, że nie wierzy już w zwycięstwo „żółtych kamizelek”. „Tamci są za mocni, ile można protestować? To już 13 tygodni. Przychodzę, bo czuję się zobowiązany moralnie, ale już nie wierzę”.



Przewaga optymizmu musi manifestantom wystarczyć jeszcze na kolejne „akty”. Thierry Auvin, z małego miasteczka w Gaskonii, wierzy, że zmiany nadejdą, choć trzeba na nie jeszcze czekać. U niego pochód i blokady rond odbyły się, jak gdyby nigdy nic. Francja nie przestaje wrzeć.

Autorstwo tekstu i zdjęć: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu